

# Przeklęte problemy

## Bibliografia:

---

- Źródło: Fiodor Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, Wrocław 1987, s. 68–73.
- Źródło: Fiodor Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, Wrocław 1987, s. 303–307.
- Źródło: Fiodor Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, Wrocław 1987, s. 138–206.



## Przekłete problemy

### *Morderstwo w kamienicy*

Źródło: Jakub Schikaneder (1855-1924 ; czyt.: jakub szikander; czeski malarz niemieckiego pochodzenia), 1890, olej na płótnie, Galeria Narodowa, Praga, domena publiczna.

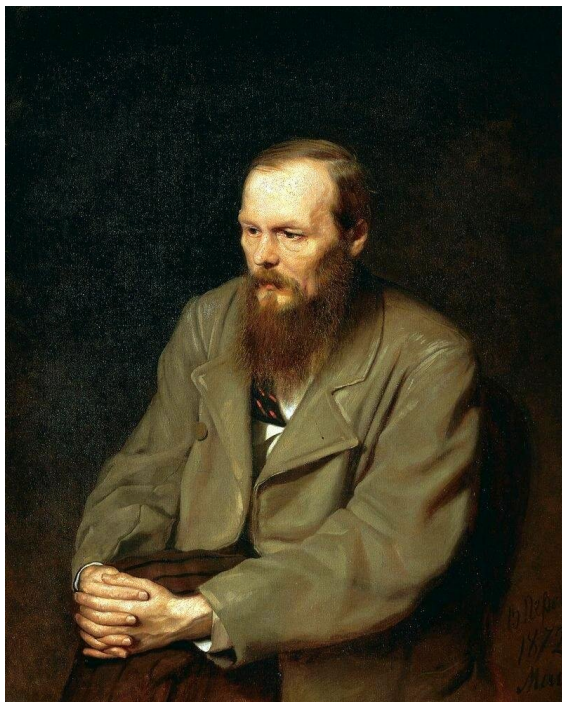
Czy są zbrodnie, które mogą zostać wybaczone? Czy istnieją przestępstwa, które nie powinny być karane? Czy zawsze człowiek jest wyłącznie dobry albo wyłącznie zły? Do zadania tego rodzaju pytań prowokuje jedna z największych powieści realizmu – *Zbrodnia i kara* Fiodora Dostojewskiego.

**Aby zrozumieć poruszane w tym materiale zagadnienia, przypomnij sobie:**

- treść *Zbrodni i kary* Fiodora Dostojewskiego;
- treść wybranego odcinka dowolnego serialu kryminalnego, w którym pojawia się postać śledczego lub detektywa;
- przykłady literackich zbrodniarzy. Wykonaj mapę myśli.

Źródło: Learnetic SA, licencja: CC BY 4.0.

## Fiodor Dostojewski



*Portret Fiodora Dostojewskiego*

Źródło: Wasilij Grigorjewicz Grigorjewicz Pierow (1834–1882; rosyjski malarz, przedstawiciel realizmu), 1872, olej na płótnie, Państwowa Galeria Tretiakowska, Moskwa, domena publiczna.

## Fiodor Dostojewski

1821 – 1881

rosyjski pisarz, genialny twórca fabuł powieściowych; kontestator caratu; aresztowany i skazany na karę śmierci, którą zamieniono na katorgę w Omsku. Jej owocem są dwa wyjątkowe dzieła: *Skrzydzeni i poniżeni* (1861) oraz *Zapiski z domu umarłych* (1862). Każda z kolejnych powieści zaskakiwała i przynosiła autorowi coraz większy rozgłos. Do najbardziej znanych dzieł należą: *Zbrodnia i kara* (1866), *Idiota* (1869), *Biesy* (1872), *Bracia Karamazow* (1879–1880).

Dostojewski to z jednej strony orędownik przemocy i kultu władzy, z drugiej – skrupulatny kronikarz moralnego zła, ludzkiego okrucieństwa, głupoty władzy. Jego twórczości nie da się podsumować prostymi rozpoznaniem. To pisarz, który obrał inność za przedmiot i podmiot swojej refleksji, który uparcie wierzył, że człowiek zawsze zasługuje na jeszcze jedną szansę.

## O zbrodni



### *Morderstwo w kamienicy*

Źródło: Jakub Schikaneder (1855-1924 ; czyt.: jakub szikander; czeski malarz niemieckiego pochodzenia), 1890, olej na płótnie, Galeria Narodowa, Praga, domena publiczna.

### Ćwiczenie 1

Co łączy obraz *Morderstwo w kamienicy* z powieścią *Zbrodnie i kara* Fiodora Dostojewskiego? Uzasadnij swoją odpowiedź, odwołując się do obu dzieł.

### Ćwiczenie 2

Odwołując się do *Zbrodni i kar*, wypisz mniejsze i większe czyny zbrodnicze. Wyjaśnij, kto ich dokonuje i kim są ofiary.

### Ćwiczenie 3

Na podstawie powieści *Zbrodnie i kara* rozstrzygnij, czy Porfiry jest dobrym śledczym. Odpowiedź uzasadnij.

### Ćwiczenie 4

Podaj przykłady genialnych detektywów.

## Ćwiczenie 5

Na podstawie powieści *Zbrodnia i kara* sformułuj dwa argumenty potwierdzające słuszność tezy: *'Zbrodnia i kara' nie jest powieścią kryminalną.*

## Ćwiczenie 6

Wybierz określenia, które charakteryzują treść *Zbrodni i kary*. W każdym wierszu zaznacz jedną lub obie odpowiedzi.

Komponent	A	B
zbrodnia	indywidualna <input type="checkbox"/>	zbiorowa (np. gang, mafia) <input type="checkbox"/>
detektyw	amator <input type="checkbox"/>	zawodowiec <input type="checkbox"/>
metody prowadzenia śledztwa	myślenie, dedukcja <input type="checkbox"/>	działanie, intuicja (węszenie) <input type="checkbox"/>
aksjologia (wartości)	dobro - zło <input type="checkbox"/>	brak wyraźnego podziału <input type="checkbox"/>
kompozycja	otwarta <input type="checkbox"/>	zamknięta <input type="checkbox"/>

Źródło: Contentplus.pl sp. z o.o., licencja: CC BY 3.0.

## Polecenie 1

Na podstawie powieści *Zbrodnia i kara* F. Dostojewskiego zredaguj kilkuzdaniową notatkę na temat: bohater jednoznaczny moralnie.

## Rodion Raskolnikow

Przedstaw Raskolnikowa. W tym celu wejdź w rolę:

## Polecenie 2

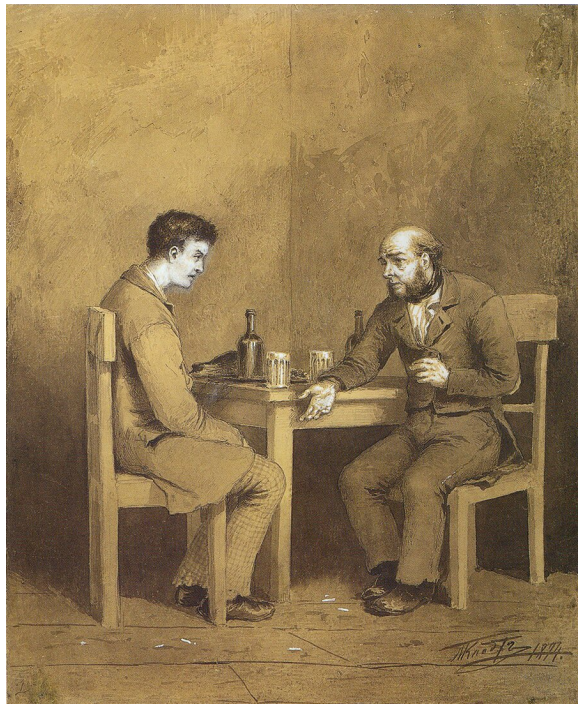
- przypadkowego świadka zbrodni,
- Porfirego,
- Soni,
- lekarza psychiatry.

## Ćwiczenie 7

Źródło: Learnetic SA, licencja: CC BY 4.0.

## Ćwiczenie 8

Na podstawie powieści rozstrzygnij, czy Raskolnikow mógłby studiować na prestiżowej uczelni. Uzasadnij swoją odpowiedź.



### *Raskolnikow i Marmieładow*

Źródło: Michaił Petrovich Klodt (1835–1914; czyt.: michaił petrowicz kłod; rosyjski malarz), 1874, tusz i akwarela na papierze, kolekcja prywatna, domena publiczna.

” Fiodor Dostojewski

## Zbrodnia i kara

– Mój artykuł? W 'Słowie Periodycznym'? – spytał zdziwiony Raskolnikow. [...] – O ile pamiętam, rozważałem stan psychologiczny przestępcy podczas całego przebiegu zbrodni. [...]

– Cała rzecz w tym, że podług artykułu pana Raskolnikowa wszyscy ludzie dzielą się rzekomo na 'zwykłych' i 'niezwykłych'. Zwykli powinni żyć w posłuchu i nie wolno im przekraczać praw, a to dlatego, uważasz, że są zwykli. Niezwykli zaś mają prawo do wszelkich zbrodni i wykroczeń, mianowicie dlatego, że są niezwykli. Zdaje się, że tak było u pana? Nie mylę się? [...]

– U mnie jest niezupełnie tak – zaczął prosto i skromnie. – Przyznaję zresztą, że pan wyłożył moją myśl prawie ściśle, a może nawet i zupełnie ściśle... [...] Zachodzi tylko ta różnica, że bynajmniej nie nastaję, jakoby ludzie niezwykli koniecznie musieli i obowiązani byli wyczyniać wszystkie łotrstwa, jak pan to nazwał. Sądzę nawet, że takiego artykułu nie ogłoszono by drukiem. Po prostu napomknąłem, że człowiek 'niezwykły' ma prawo... właśnie nie prawo urzędowe, tylko sam sobie może w sumieniu pozwolić na przekroczenie... niektórych zapór, i to jedynie w razie, gdy tego wymaga urzeczywistnienie jego idei (niekiedy może zbawiennej dla całej ludzkości). Pan był łaskaw zaznaczyć, że mój artykuł był nie dość jasny; jestem gotów wyświecić go panu w miarę możliwości. Chyba się nie pomylę, przypuszczając, że właśnie tego pan chce; służę. Moim zdaniem, gdyby odkrycia Keplera i Newtona, wskutek jakichś okoliczności, żadną miarą nie mogły stać się wiadome ludziom inaczej niż przez ofiarę życia jednego człowieka, dziesięciu, stu i tak dalej ludzi, którzy by temu odkryciu przeszkadzali lub stawiali mu w poprzek, wówczas Newton miałby prawo, owszem, byłby zobowiązany... usunąć tych dziesięciu czy stu ludzi, ażeby całą

ludzkość zapoznać ze swymi odkryciami. Ale bynajmniej nie wynika stąd, by Newton miał prawo zabijać, kogo mu się podoba, ani dzień w dzień kraść ze straganów. Dalej, o ile pamiętam, snuję w swoim artykule myśl, że wszyscy... na przykład prawodawcy i założyciele fundamentów ludzkości, poczynając od najstarożytniejszych, poprzez Likurgów, Solonów, Mahometów aż do Napoleonów i tak dalej, wszyscy co do jednego byli przestępcami już choćby przez to, że dając nowe prawo, tym samym naruszali dawne, święcie czczone przez społeczeństwo i odziedziczone po ojcach – no i nie wzdragali się przed rozlewem krwi, jeśli tylko ta krew (czasem całkiem niewinna i bohatersko przelana w obronie dawnego prawa) mogła im być pomocna. Jest nawet rzeczą zastanawiającą, że w większości wypadków ci ustawodawcy i dobroczyńcy ludzkości najsrożej przelewali krew.

Słowem, wywodzę, że wszyscy – nie tylko najwięksi, lecz również ludzie choć trochę nietuzinkowi, choć trochę zdolni powiedzieć coś nowego, muszą na mocy swej natury koniecznie być przestępcami – w stopniu większym lub mniejszym, rzecz prosta. Inaczej trudno by im było wydobyć się z koleiny, na pozostanie zaś w niej oni zgodzić się nie mogą, znowuż wskutek swej natury, a dodam od siebie, że nawet obowiązani są zgodzić się na to. Jak pan widzi, na razie nie ma w tym wszystkim nic szczególnie nowego. Było to tysiąc razy drukowane i czytane. Co się zaś tyczy mego podziału ludzi na zwykłych i niezwykłych, zgadzam się, że jest on trochę dowolny, ale ja przecież nie obstaję przy ścisłych liczbach. Wierzę tylko w swoją myśl zasadniczą. Polega ona na tym, że ludzie podług prawa przyrody dzielą się ogólnie na dwie klasy: na klasę ludzi niższych, będących, że tak powiem, materiałem, który służy wyłącznie do wydawania na świat sobie podobnych oraz na ludzi właściwych, to znaczy

posiadających dar czy talent, który im pozwala wygłosić w swoim środowisku nowe słowo. Oczywiście, podklas jest tu bez liku, ale znamiona wyróżniające obu klas są dość ostre: klasa pierwsza, czyli materiał, to ogólnie biorąc ludzie z natury zachowawczy, przykładni, ulegli i swą uległość miłujący. Uważam też, że powinni być ulegli, bo do tego są przeznaczeni i nie ma w tym nic zgoła, co by ich poniżało. Ludzie należący do drugiej klasy – wszyscy przekraczają prawo, są burzycielami albo są do tego skłonni, zależnie od uzdolnień. Przeszłości tych ludzi, naturalnie, są względne i wielorakie; najczęściej domagają się oni w najróżnorodniejszych wystąpieniach zniszczenia istniejącego stanu w imię lepszego. Lecz jeśli takiemu człowiekowi dla ziszczenia jego idei wypadnie stąpać chociażby po trupach, przez krew, to sędzę, że może on wewnętrznie, w zgodzie z sumieniem, zezwolić sobie nawet na pochód przez krew – co zresztą zależy od tej idei i jej rozmiarów, proszę to sobie zakonotować. Tylko w tym znaczeniu mówię w swym artykule o ich prawach do zbrodni. Ale powodów do wielkiego niepokoju nie ma: ogół prawie nigdy nie przyznaje im tego prawa, ścina ich i wiesza (mniej lub więcej) i w ten sposób, całkiem słusznie, wypełnia swe zachowawcze przeznaczenie – z zastrzeżeniem jednak, że w następnych generacjach tenże ogół wynosi tamtych ściętych na piedestał i otacza ich czcią (mniej lub więcej). Pierwsza klasa jest zawsze władczynią teraźniejszości, druga klasa – władczynią przyszłości. Pierwsi zachowują świat i pomnażają go liczebnie; drudzy pchają świat naprzód i kierują go ku oznaczonym celom. Jedni i drudzy mają zupełnie równe prawo do istnienia.

Źródło: Fiodor Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, Wrocław 1987, s. 303–307.

## Ćwiczenie 9

Wyjaśnij ideę Raskolnikowa – przedstaw cechy 'zwykłych' i 'niezwykłych' ludzi.

## Ćwiczenie 10

Przedstaw poglądy dotyczące ludzi 'niezwykłych' w formie haseł, a następnie zakwestionuj poszczególne hasła. Wykorzystaj fabułę powieści, by je obalić.

## Ćwiczenie 11

Wymień powody, dla których Raskolnikow zabił.

## Polecenie 3

Na podstawie powieści *Zbrodnia i kara* zredaguj kilkuzdaniową notatkę na temat: powody wzruszenia Rodiona po otrzymaniu listu od matki.

## Psychologia zbrodni

” Fiodor Dostojewski

### Zbrodnia i kara

'O Boże!'. Chciał zamknąć się na haczyk, lecz ręka opadła bezwładnie... Zresztą, cóż by to pomogło! Lodowaty strach zmroził mu duszę, zadręczył go, odrętwił... Lecz oto nareszcie cały ten harmider, trwający dobre dziesięć minut, stopniowo ucicha. Gospodyni jęczała i stękała, Ilija Pietrowicz wciąż jeszcze odgrażał się i wymyślał... W końcu jednak i on, zdaje się, umilkł; oto go już nie słyhać. 'Czyżby sobie poszedł! Boże!'. Tak jest, oto odchodzi również gospodyni, wciąż jeszcze jęcząc i płacząc... Oto jej drzwi się zatrzęsnęły... Oto gawiedź się rozchodzi, ludzie wracają do swych mieszkań, wydziwiają, dyskutują, mówią jeden przez drugiego, już to podnosząc głos aż do wrzasku, już to zniżając do szeptu. Musiało ich tu być wielu, prawie cały dom się zbiegł. 'Ale, mój Boże, czyż to wszystko możliwe! I po co, po co on tu przychodził!'. Raskolnikow upadł jak kłoda na kanapę, ale już nie mógł zmrużyć oka; przeleżał z pół godziny w takiej udręce,

w takim stężeniu nieopisanej grozy, jakiego nigdy jeszcze nie doświadczył. Wtem w pokoju zrobiło się jasno: to przyszła Anastazja ze świecą i talerzem zupy. Spojrzawszy na niego uważnie i widząc, że nie śpi, postawiła świecę na stole i jęła rozkładać przyniesione rzeczy: chleb, sól, talerz, łyżkę.

– Pewnieś od wczoraj nic nie jadł. Przewłóczyłeś się cały dzień, choć frybra cię trzęsie.

– Anastazjo... za co bili gospodynię? Baczenie mu się przyjrzała.

– Kto bił gospodynię?

– Tylko co... pół godziny temu. Ilia Pietrowicz, zastępca komisarza, na schodach... Za co tak ją zbił? I... po co przychodził?

Anastazja w milczeniu i ze zmarszczonymi brwiami utkwiała w nim oczy i długo tak patrzyła. Pod jej wzrokiem zrobiło mu się bardzo nieprzyjemnie, nawet straszno.

– Anastazjo, czemu milczysz? – spytał wreszcie nieśmiało, słabym głosem.

– To krew – odparła w końcu cicho i jakby do siebie samej mówiąc.

– Krew!... Jaka krew?... – jąkał blednąc i odsuwając się pod ścianę. Anastazja wciąż patrzyła na niego bez słowa.

– Nikt gospodyni nie bił – rzekła znów głosem surowym i stanowczym. [...]

– Ja sam słyszałem... nie spałem... usiadłem na łóżku – bąknął jeszcze pokorniej. – Słuchałem długo... Przychodził zastępca komisarza... Na schody zbiegli się wszyscy, ze wszystkich mieszkań...

– Nikt nie przychodził. To krew w tobie krzyczy. Jak krew nie ma już nijakiego wyjścia i już zsiada się na wątpiach – wtenczas się człowiekowi przywiduje... Będziesz jadł czy nie?

Nie odpowiedział. Anastazja wciąż stała nad nim, bacznie na niego patrzyła i nie odchodziła.

– Daj mi pić... Nastieńka.

Poszła na dół i po paru minutach wróciła z wodą w białym fajansowym kubku; lecz on już nie pamiętał, co było potem. Pamiętał tylko, że łyknął haust zimnej wody, a reszta rozlała mu się z kubka na pierś. Potem stracił przytomność.

### III

Nie można jednak powiedzieć, by przez cały czas choroby był zupełnie nieprzytomny: był to stan gorączkowy, połączony z majaczeniem i półprzytomnością. Niejedno przypomniał sobie później. To mu się zdawało, że skupia się przy nim dużo ludzi, chcą go wziąć i gdzieś wynieść, sprzecniają się na jego temat i kłócą. To znów jest sam w pokoju, wszyscy odeszli, boją się go i tylko z rzadka uchylają drzwi, by na niego popatrzeć, grożą mu, umawiają się, śmieją i drażnią się z nim. Pamiętał, że często widywał przy sobie Anastazję; rozróżniał jeszcze kogoś – człowiek ten był jak gdyby doskonale mu znany, lecz kto mianowicie, tego w żaden sposób nie mógł sobie

uprzytomnić, trapił się tym i nawet płakał. Czasami mu się zdawało, że leży już z miesiąc; to znowu – że wciąż trwa ten sam dzień. Lecz o tamtym – o tamtym zapomniał doszczętnie, natomiast co chwila przypominał sobie, że zapomniał o czymś, czego zapominać nie wolno; dręczył się, męczył, usiłując przypomnieć sobie, jęczał, wpadał we wściekłość lub w okropny, niemożliwy do zniesienia lęk. Wówczas zrywał się, chciał uciekać, ale zawsze ktoś go powstrzymywał przemocą, a wtedy znowu popadał w bezwład i nieprzytomność. Wreszcie odzyskał zmysły całkowicie. [...]

W sercu miał pustkę i głuszę. Zastanawiać się nie chciał. Nawet rozterka przeminęła; [...] Miejsce jej zajęła kompletna apatia. 'Ha, i to także jest wyjście! – myślał, wolno i opieszale krocząc wzdłuż nabrzeża. – Skończę z tym dlatego, że tak chcę... Ale czy to naprawdę jest wyjście? Et, wszystko jedno! Kwadratowy łokieć przestrzeni będę miał – he-he! Jakiż to jednak koniec? I czy koniec? Powiem im czy nie? A... do licha! Przy tym jestem zmęczony; gdyby tak czym prędzej położyć się gdzie albo usiąść! Najbardziej mi wstyd, że tak to okropnie głupio. Zresztą pluję i na to. Tfu, co za banialuki przychodzą mi do głowy...! [...] Szedł ze wzrokiem utkwionym w ziemi. Naraz jakby mu kto szepnął coś do ucha. Podniósł głowę i zobaczył, że stoi przy tym domu, tuż u bramy. Od tamtego wieczoru nie bywał tutaj i nie przechodził mimo. Pociągnęła go chęć nieodparta, niewytłumaczona. Wstąpił do domu, minął bramę, potem skierował się do drzwi na prawo i zaczął się wspinać znajomymi schodami na czwarte piętro. [...] Oto i trzecie piętro... i czwarte... 'Tutaj!'. Zdziwił się: drzwi do tego mieszkania stały otworem, byli tam jacyś ludzie, dochodziły głosy; tego nie spodziewał się bynajmniej. Po krótkim wahaniu przebył ostatnie schody i wszedł do mieszkania. Tu również odbywał się remont, pracowali dwaj robotnicy; to go jak gdyby

zdumiało. Wyobrażał sobie dlaczegoś, że zostanie tutaj wszystko tak, jak pozostawił, że nawet, być może, trupy będą leżały w tychże miejscach na podłodze. [...] Starszy robotnik z ukosa rzucił na niego spojrzenie.

– Pan w jakiej sprawie? – zwrócił się nagle do Raskolnikowa. Zamiast odpowiedzi Raskolnikow wstał, wyszedł do sieni, ujął za dzwonek i szarpnął. Tenże dzwonek, tenże blaszany dźwięk! Szarpnął drugi, trzeci raz; wsłuchiwał się i przypominał sobie. Dawne, dręcząco-straszne, pokraczne uczucia odnawiały się w nim coraz żywiej i ostrzej; wzdrygał się za każdym brzękiem, przy czym robiło mu się coraz przyjemniej, coraz przyjemniej.

– Czego chcesz? Coś za jeden? – krzyknął robotnik, zbliżając się do niego. Raskolnikow znowu wszedł do pokoju.

– Chcę wynająć mieszkanie – rzekł. – Oglądam. [...]

– Dobrze, ale ktoś ty taki? – niespokojnie zawołał robotnik.

– Ja?

– Tak.

– Chciałbyś wiedzieć?... Chodźmy na policję, tam powiem.

Robotnicy patrzeli na niego w osłupieniu.

– Czas na nas, już późno. Chodźmy, Aloszka. Trza zamykać – odezwał się wreszcie starszy.

– Zgoda, chodźmy! – odparł Raskolnikow i ruszył przodem, bez pośpiechu zstępując ze schodów.

Źródło: Fiodor Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, Wrocław 1987, s. 138–206.

### Ćwiczenie 12

Na podstawie przeczytanego fragmentu wymień co najmniej cztery reakcje somatyczne Raskolnikowa i podejmowane działania po dokonanej zbrodni.

### Ćwiczenie 13

Wyjaśnij, dlaczego Rodion wrócił do mieszkania lichwiarki. Podaj pięć powodów.

### Ćwiczenie 14

Spośród podanych cech Raskolnikowa wybierz te, które mogły przyczynić się do zabójstwa lichwiarki. Uzasadnij swoją odpowiedź.

- inteligentny
- introwertyczny
- skonfliktowany wewnętrznie
- niestabilny emocjonalnie
- wrażliwy
- niepewny
- wyobcowany
- pełen sprzeczności
- niemoralny
- skłonny do depresji
- samotny

### Ćwiczenie 15

Na podstawie *Zbrodni i kary* sformułuj dwa argumenty potwierdzające słuszność tezy: *Rodion jest idealistą*.

## Ćwiczenie 16

Omów rolę Soni w życiu Raskolnikowa.

## Ćwiczenie 17

Źródło: Contentplus.pl sp. z o.o., licencja: CC BY 3.0.

## Relatywizm moralny

Relatywizm moralny to przekonanie, że niemożliwe jest dokonanie jednoznacznej oceny pewnych zjawisk i czynów, skoro istnieje wiele systemów wartości.

## Ćwiczenie 18

Odwołując się do *Zbrodni i kary*, podaj przykłady bohaterów niejednoznacznych moralnie w powieści. Uzasadnij swoją odpowiedź.

## Ćwiczenie 19

Sformułuj jeden argument, którym uzasadnisz tezę, że *Zbrodnia i kara* jest utworem o walce sił dobra i zła. W odpowiedzi odwołaj się do konkretnego przykładu z literatury.

## Petersburg



### *Monaster Smolny w Petersburgu*

Źródło: a. nn., 1841, kolorowana litografia, Ermitaż, Petersburg, domena publiczna.

## Ćwiczenie 20

Rozstrzygnij, czy obraz Petersburga w *Zbrodni i karze* jest taki sam, jak na litografii *Monaster Smolny w Petersburgu* lub w jej opisie. Uzasadnij swoją odpowiedź, odwołując się do obu dzieł.

## Sen

” Fiodor Dostojewski

### **Zbrodnia i kara**

Otóż śni mu się: Idą z ojcem drogą wiodącą na cmentarz, mijają szynk. Trzyma ojca za rękę i ze strachem ogląda się na szynk. Szczególniejsza okoliczność przyciąga jego uwagę: tym razem odbywa się tu jakaś zabawa – ciżba wyfiokowanych mieszczek, wiejskich bab, ich mężów i wszelkiej hołoty. Wszyscy pijani, wszyscy śpiewają, a pod gankiem szynku stoi wóz, lecz wóz to osobliwy: taki duży wóz, zaprzężony w wielkie konie pociągowe i służący do przewożenia towarów oraz beczek okowity. Zawsze lubił patrzeć na te ogromne konie, z długą

grzywą, z nogami jak słupy – konie idące spokojnie, miarowym krokiem i ciągnące za sobą istną górę bez żadnego wysiłku, owszem, tak jakby z wozami było im lżej niż bez wozów. Ale teraz, rzecz dziwna, do takiego dużego wozu zaprzężono szkapinę małą, chłopską bułankę, chudą, jedną z tych, które (widywał to często – gęsto) robią bokami, wlokąc wysoki wóz drew czy siana, zwłaszcza gdy furmanka ugrzęźnie w błocie lub utknie w koleinie, przy czym woźnica zawsze je bije tak dotkliwie, czasem nawet po łbie i po oczach, a jemu tak żal, tak żal na ten widok, że gotów się rozpłakać, a mamusia zawsze odciąga go od okna. Wtem powstaje harmider. Z szynku wychodzą – z krzykiem, z pieśniami, z bałabajkami – pijani, ogromni chłopci w czerwonych i niebieskich koszulach, w jermakach zarzuconych na ramiona. – Wsiadajcie, wsiadajcie wszyscy! – krzyczy jeden z nich, młody jeszcze, z takim grubym karkiem i z twarzą mięsistą, czerwoną jak marchew. – Wszystkich powiozę, wsiadajcie! – Rozlega się śmiech i okrzyki: – Taka chabeta, gdzież ona powiezie! – Mikołka! Czy ty masz dobrze w głowie: taką szkapinę założyłeś do takiego wozu! – Nie inaczej, tylko ta bułanka ma dobre dwadzieścia lat, chłopcy! – Wsiadajcie, wszystkich powiozę! – woła znów Mikołka, pierwszy wskakuje na wóz, ujmuje lejce i staje wyprostowany na przodku. – Gniadego wziął wczoraj Matwiej! – krzyczy z wozu. – A ta kobyłka, braciszku, tylko krew mi psuje; z ochotą zamordowałbym cholerę, darmo żre obrok. Wsiadajcie, mówię! Puszczę ją w cwał! Cwałować będzie! I bierze w ręce bicz, z rozkoszą gotując się do okładania bułanki. – No to wsiadajmy, czemu nie! – śmieje się ciżba. – Słyszycie: będzie cwałowała! – Pewnikiem nie cwałowała już z dziesięć lat. – Teraz pocwałuje! – Nie żałujcie, chłopcy, niech każdy bierze batog, przygotujcie się! – Racja! Rznijcie ją! Wszyscy się gramolą na wóz Mikołki ze śmiechem i conceptami. Wlazło ze sześciu; jeszcze jest miejsce. Biorą ze sobą jedną babę,

pulchną i rumianą. Ma na sobie czerwony kaftanik, kiczkę z paciorkami, na nogach miękkie ciżmy; gryzie orzeszki i z cicha chichocze. Tłum zrywa boki ze śmiechu, bo: jakże się nie śmiać: taka kobyłka od siedmiu boleści ma cwałem ciągnąć taki ciężar! Dwa parobczaki na wozie od razu ujmują baty, by pomagać Mikołce. Rozlega się: 'Wio!', szkapina szarpie z całej siły, ale nie tylko w cwał, lecz nawet stępa ledwie-ledwie rusza, przebiera nogami, postępuje i przysiada pod ciosami trzech batów, sypiących się na nią jak groch. Śmiech na wozie i w tłumie potęguje się, lecz Mikołka jest zły i ze wściekłości smaga, coraz gęściej smaga kobyłkę, jakby istotnie sądził, że będzie mogła pójść w cwał. – Bracia, zabierzcie i mnie! – rozochocił się któryś parobek spośród tłumu. – Wsiadajcie! Wszyscy wsiadajcie! – krzyczy Mikołka. – Ona wszystkich powiezie. Zamorduję! – i grzmoci, grzmoci, już sam nie wie, czym bić – tak się zapamiętał. – Tatusiu, tatusiu! – woła mały Rodion do ojca – tatusiu, co oni robią! Tatusiu, biją biednego konika! – Chodźmy, chodźmy! – mówi ojciec. – Pijani, durnie, awanturują się; chodźmy, nie patrz. – I chce go odciągnąć, lecz on mu się wyrywa i jak nieprzytomny biegnie do konia. Ale z nieszczęsnym konikiem już się marnie dzieje. Dyszy ciężko, przystaje, znów szarpie, omal nie pada. – Smagaj na śmierć! – wrzeszczy Mikołka. – Było nie było. Zakatrupię! – Cóż to, diable wcielony, nie chrzczono ciebie czy jak? – woła staruszek z tłumu. – Słyszane rzeczy, żeby taki koniczek włókł taki ciężar! – dorzuca drugi. – Zamęczysz go! – krzyczy trzeci. – Cicho bądźcie! To moja klacz. Co zechcę, to zrobię. Wsiadajcie! Wszyscy wsiadajcie! Chcę, żeby poszła w cwał! ...Nagle śmiech wybucha jak salwa i pokrywa wszystko: kobyłka nie wytrzymała coraz gęstszych razów i z rozpaczy zaczęła wierzgać. Nawet staruszek nie utrzymał powagi, uśmiechnął się. No, bo proszę: takie byle co, a wierzga! Jeszcze dwóch parobków z tłumu chwyta bicze i podbiega do konika, by go

okładać z boków. Każdy nadbiega ze swej strony. – Po łbie ją, po ślepiach, po ślepiach! – wrzeszczy Mikołka. – Zaśpiewajmy, bracia! – proponuje ktoś w wasągu, a wszyscy podchwytyją. Rozlega się hulaszczą pieśń, dzwonią dzwoneczki, śpiewający przygwizdują. Babinka gryzie orzeszki i z cicha chichocze. ...Malec biegnie obok szkapiny, zabiega od przodu, widzi, jak ją smagają po oczach, po samych oczach! Płacze. Serce podstępnie mu do gardła, płyną łzy. Jeden z bijących zadrasnął go po twarzy; on tego nie czuje; łamie ręce, krzyczy. Rzuca się do staruszka z siwą brodą, który kiwa głową, potępiając tę całą hecę. Jedna z kobiet bierze go za rękę i chce odciągnąć, ale on się wyrywa i znów biegnie do szkapy. Ta już goni resztkami sił, lecz jeszcze raz próbuje wierzgnąć. – A niech cię wszyscy diabli! – ryczy rozjuszony Mikołka. Odrzuca bat, pochyla się i wyciąga z dna wozu długą, grubą-wołobłą, oburącz bierze ją za jeden koniec i z wysiłkiem podnosi nad bułanką. – Ukatrupi! – wołają wszyscy. – Zabije! – Moja klacz! – krzyczy Mikołka i z rozmachem spuszcza wołobłą. Rozlega się ciężki cios. – Grzmoćcie ją, grzmoćcie! Co się gapicie? – padają głosy z tłumu. A Mikołka zamierza się po raz drugi i oto drugi cios z całego rozmachu pada na grzbiet nieszczęśliwej szkapy. Ona przysiada całym zadem, ale się podrywa i szarpie, szarpie ze wszystkich sił, targa w różne strony, żeby wóz wyciągnąć; zewsząd jednak chłoszczą ją sześć biczy, a wołobła znowu się podnosi i spada po raz trzeci, potem po raz czwarty, miarowo, z rozmachu. Mikołka szaleje ze wściekłości, że nie może jej zabić od pierwszego ciosu. – Uparta bestia! – krzyczą dookoła. – Zaruteńko padnie na pewno, bracia! Przyszła na nią kreska! – krzyczy ktoś z tłumu. – Siekierą ją! co tam! Skończyć z nią od razu! – poddaje trzeci. – Et, co się będę cecka! Rozstąpić się! – wrzeszczy Mikołka jak wariat, odrzuca wołobłą, znowu się schyla i z dna wasągu wydobywa żelazny drąg... – Uwaga! – krzyczy i co sił ogłusza z rozmachu

biednego konika. Cios łomotnął: klaczka się zachwiała, przysiadła, chciała znów szarpnąć, ale łom powtórnie pada z rozmachem, na jej grzbiet; szkapina wali się na ziemię, jakby jej kto podciął wszystkie cztery nogi naraz. – Dobijać ją! – ryczy Mikołka i jak opętany zeskakuje z wozu. Kilku parobków, również czerwonych i pijanych, chwyta, co wpadnie pod rękę – bicz, kije, hołoblę, i biegnie ku zdychającej kobyłce. Mikołka staje z boku i na oślep zaczyna bić ją po grzbiecie. Szkapia wyciąga łeb, ciężko wzdycha i umiera. – Zadręczył! – wołają z ciżby. – A czemu nie chciała pójść w cwał! – Moja klacz! – krzyczy Mikołka z łodem w rękę, z krwią nabiegłymi oczami. Stoi, jakby żałując, że już nie ma kogo katować. – Widać naprawdę nie masz Boga w sercu! – padają z tłumu coraz liczniejsze głosy. Lecz biedny chłopczyk już jest jak nieprzytomny. Z krzykiem przedziera się przez ciżbę do bułanki, zarzuca ramiona na jej martwy, skrwawiony łeb i całuje, całuje w oczy, w pysk... Później nagle zrywa się i w zapamiętaniu rzuca się z piąstkami na Mikołkę. W tej chwili ojciec, który od dawna biegł za nim, porywa go wreszcie i wynosi z tłumu. Chodźmy! Chodźmy! – powiada – chodźmy do domu! – Tatusiu! Za cóż oni... biednego konika... zabili? – chlipie mały, lecz traci oddech i słowa wyrywają mu się ze zdławionej piersi jako krzyk. – To pijacy... awanturnicy... nie nasza rzecz, chodźmy sobie! – mówi ojciec. Chłopiec okala jego szyję ramionami, ale na piersi mu ciężko, ciężko. Chce zaczerpnąć tchu, coś wykrzyknąć – i budzi się. Raskolnikow obudził się cały w potach, z mokrymi włosami, zziębnięty. Uniósł się przerażony. – Bogu dzięki, że to tylko sen! – rzekł, siadając pod drzewem i głęboko zaczerpując powietrza.

Źródło: Fiodor Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, Wrocław 1987, s. 68–73.

## Ćwiczenie 21

W powieści Dostojewskiego ważną rolę odgrywają sny głównego bohatera.

Zinterpretuj sen Raskolnikowa. Zwróć uwagę na to, co sen mówi o jego psychice.

## Zadaniowo

### Polecenie 4

Napisz wypowiedź argumentacyjną na temat: 'Niebo gwiazdziste nade mną, a prawo moralne we mnie'. W pracy odwołaj się do:

- *Zbrodni i kary* Fiodora Dostojewskiego,
- innego utworu literackiego,
- wybranych kontekstów.

Twoja praca powinna liczyć co najmniej 400 wyrazów.

### Polecenie 5

Na podstawie powieści *Zbrodnia i kara* napisz kilkuzdaniową notatkę na temat: niepodważalność prawd moralnych.

## Polecenie 6

Napisz wypowiedź argumentacyjną na jeden z poniższych tematów:

- 'Czym jestem dzisiaj? Zerem. Czym mogę być jutro? Jutro mogę zmartwychwstać i na nowo zacząć żyć! Mogę odnaleźć w sobie człowieka, dopóki ten jeszcze nie zginął!' (Fiodor Dostojewski, *Gracz*),
- 'Człowiek jest z natury despotą i lubi być dręczycielem.' (Fiodor Dostojewski, *Gracz*),
- 'Bywają chwile, kiedy ludzie kochają zbrodnie.' (Fiodor Dostojewski, *Bracia Karamazow*).

W pracy odwołaj się do:

- *Zbrodni i kary* Fiodora Dostojewskiego,
- innego utworu literackiego,
- wybranych kontekstów.

Twoja praca powinna liczyć co najmniej 400 wyrazów.